jutrzenka

dodatek tygodniowy „expresu zagłębia“ dla dzieci i młodzieży
pod redakcją czarnego wujaszka

Rok .III. Sosnowiec, niedziela 15 maja 1938 r. Nr. 36



W rocznicę śmierci Wodza

Już ngidy czynem nie drg ną Twoje ręce
Już nigdy rozkaz nie padn ie z Twych ust,
Już nigdy nie błysną siwe Twe oczy,
Patrząc spod gęstych, sum iastych brwi.

Lecz chociaż zmarłeś, jeste ś między nami,
Patrzysz, jak rządzim bez Ciebie, sami;
I każesz pamiętać Swój ro zkaz ostatni:
Byśmy do obrony zawsze byli zdatni.

O BIAŁYM ORLE I JEGO RYCERZU

W skromnym, staroszlacheckim dworku zapada mrok, lecz poprzez szparę drzwi bije światło lampy, w której blaskach widać zasłuchaną twarz chłopca i matki, która czyta dziwną opowieść: O uwięzionym orle. Serce matczyne poprzez jej usta opowiada chłopcu taką oto opowieść:

Nad brzegami cichego i spokojnego jeziora Jelonek, w lasach odwiecznych wstawał czysty i cichy dzień. Ciszę jego zakłóciło kwilenie ledwo wypierzonego orła. Na odgłos ten zwrócił uwagę przechodzący tamtędy książę Lech i zabrał ptaszę z sobą, by po paru dniach wypuścić go z życzeniem jak najdoskonalszych podniebnych wzlotów, dzięki stale wzrastającej sile mięśni, hartu, dzioba i szpon.

Młody ptak nie zawiódł nadziei w nim pokładanych i wzbiwszy się hen wysoko, skierował swój lot nad Morze Czarne i Bałtyckie, wyposażając swe szpony w godło krzyża i miecza.

I rósł nasz „młody ptak" przybierając na rozmiarze i sile, czym właśnie wzbudzał podziw, zachwyt, szacunek, a bardzo często lęk w swojej ptasiej czeredzie. Siedział w swym gnieździe i umocowywał jego fundamenty, często musiał zaostrzać pazury i dziób na grzbietach i karkach niektórych z pośród ogromnej ptasiej gromady, którzy na to gniazdo czynili zakusy. Wracał potem „Biały Orzeł" do swych rodzinnych stron, by wypocząć, nabrać sił i przygotować się do bardziej wyczerpujących bojów, aniżeli to miało miejsce poprzednio.

Różnił się Orzeł od innych swych braci. Miał piękne pióra, mocne szpony i dumne śmiałe oczy. Zazdrościły mu tego trzy orły czarne, które pragnęły zaprzyjaźnić się z nim i pozyskać jego sympatię. Przewidujący orli instynkt Białego Orła zaostrzył jednak w nim czujność. I słusznie, bo oto trzy orły czarne knuły spisek przeciw Białemu. I, jakby na większą udrękę, gdy Biały Orzeł po długiej tułaczce wracał do gniazda, to właśnie zastępowały mu drogę, jeśli nie wszystkie trzy czarne, to w każdym razie jeden z nich stał stale na straży u wrót Orła Białego. Zachmurzyło się i czoło i oko Orła; kiedy raz wracając z dalekich wędrówek, zastał fundamenty swego gniazda, które kochał nad życie — nadwątlone. Zabrał się do naprawy, lecz przeszkodziły mu w tej pracy dwa czarne orły, których zamiarem było uwięzienie Białego i urządzenie swej siedziby w jego gnieździe.

Wielka miłość i zapał naszego Orła pozwolił mu wyjść z owej zasadzki zwycięsko, choć gniazdo doznało kilku uszkodzeń, a ciało Orła kilku rzetelnych ukłuć. Niektóre z piór miał nawet złamane.

Lecz te bolesne rany nie odebrały ducha Białemu Orłowi, a pozwoliły jeszcze szukać schronienia na szczytach swojej miłości, swego uczucia do gniazda.

Gorące ukochanie tego gniazda przez Białego Orła wzbudzało w

czarnych orłach nienawiść i chęć dalszej zemsty za doznaną pierwszym razem porażkę. Napadli go znowu znienacka, we dwójkę, a za trzecim razem już nawet we trójkę. I uwięziony został Biały Orzeł przez swych rywali, a gniazdo rozdarte. Lecz zniszczyć podłe ptaki nie mogły, ani miłości, ani wiary w odbudowę zniszczonego gniazda...

— — — — — — — — —

Skończyła się piękna opowieść i zasłuchany chłopiec pożegnał matkę i udał się na spoczynek. — Nie mógł jednak zasnąć, i zaczął snuć plany uwolnienia uwięzionego orła z powieści.

Mijały dni i tygodnie, a chłopiec stale przeżywał dziwne dzieje powieści o Orle i, powoli w umyśle jego i sercu dojrzewała miłość do uwięzionego orła i postanowienie uwolnienia go za cenę choćby własnego życia.

Chłopiec ukochał tak swoje marzenia dziecięce, że w przyszłości poświęcił tym dziecięcym marzeniom całe swoje życie.

I wyrósł z chłopca rycerz. Rycerz poszedł uwalniać uwięzionego orła. O chłodzie i głodzie, wśród ciemnych i niespanych nocy, wśród odgłosów armat i świstów kul rycerz parł niestrudzenie naprzód.

Wielka miłość rycerza do orła doprowadziła go do upragnionego celu. Odbył się krwawy i ostateczny bój, o uwolnienie ukochanego orła, uwieńczony został orzeł wolnością, a rycerz — chwałą. Ziściły się dziecięce marzenia chłopca. Uwolniony Orzeł Biały wzniósł się wysoko z nieśmiertelną pieśnią wolności.

Nadszedł jednak dla Orla dzień bardzo bolesny i smutny. Jego wybawiciel zamknął cicho swe oczy i opadły bezwładnie dłonie, które zerwały pęta niewoli Białego Orła.

Dwunastego maja przeżywał Biały Orzeł już trzecią smutną rocznicę utraty swego Wybawiciela...

CHŁOPIEC Z XXI WIEKU

Punkt o dziewiątej rano wielka gumowa łapa spadła na nogi Bogdana tarmosząc je z lekka, ale stanowczo. Chłopiec obudził się, ziewnął i przeciągnął kilkakrotnie na swoim twardym tapczanie. Od wczoraj były już wakacje, więc nie potrzebował spieszyć się do szkoły, ale i tak nie chciał dłużej spać, bo w południe oczekiwał go u siebie przyjaciel.

Wyskoczył zatem Bogdan spod kołdry i schował we wnęce ściany gumową łapę, która go obudziła. W 21-ym wieku nie używano już wrzaskliwych zegarków - budzików, które darły się na cały dom i stawiały wszystkich na nogi, pomimo że miały obudzić jedną osobę.

Kiedy Bogdan po gorącym prysznicu leżał na kąpielowej kanapce a elektryczny robot masował mu ciało, zaterkotał nagle mały niklowy przedmiot stojący na stoliku.

— Halo, halo! Tu mówi Tadek — cicho, ale wyraźnie powiedział głos w aparacie. — Kiedy do nas wystartujesz? Umówiliśmy się na dwunastą, ale przyjedź wcześniej, bo pogoda niepewna, barometry spadają, będzie burza. Uważaj, żebyś zdążył przed nią do nas przylecieć..

Twarz Tadka, widoczna na małym ekranie przyrządu, była wyraźnie stroskana, ale Bogdan nie zwrócił na to uwagi.

— Tadek zawsze przejmuje się byle czym i choć jest nowoczesnym człowiekiem, nie dowierza jeszcze moim skrzydłom, jakby to nie był stary i wypróbowany już wynalazek — pomyślał Bogdan, chcąc jednak uspokoić przyjaciela obiecał się pospieszyć.

Rzeczywiście, w mig był ubrany, a po śniadaniu skoczył do windy i piorunem wyjechał na dach ojcowskiej willi Mieściło się tutaj domowe lotnisko, czyli niewielki taras bez poręczy, z którego można było startować prosto w powietrze Na szczycie stała również niewielka budka - garaż, gdzie składano przyrządy do latania. Bogdan wyniósł jeden na taras, złożył odpowiednio wszystkie części, połączył je ze sobą przy pomocy sprężystych spinaczy, po czym wdział na siebie aparat, tak jakby to była skóra ptaka, i rozłożył skrzydła. Zanim jednak skoczył z tarasu, wyjął jeszcze z kieszeni swój telefonik, zabrany z nocnego stolika.

— Halo! To ty, Tadek? Już startuję! — zawołał w stronę krążka mikrofonu nastawiwszy uprzednio odpowiednii numer na małej tabliczce rozdzielczej. — No, do widzenia tymczasem.

Był czerwcowy pogodny dzień i zanosiło się na upał. W promieniach słońca oślepiająco błyszczały wielkie skrzydła Bogdana, zrobione z tysięcy cieniutkich i lekkich rurek z nietłukącego się elastycznego szkła. Nabierając automatycznie po wietrza w skrzydła Bogdan wzniósł się wysoko i rozejrzał po okolicy. Na dalekim kręgu horyzontu wyraźnie było widać jakieś mgliste opary

— Będzie burza, Tadek miał rację, ale dam sobie radę. Za pół godziny najdalej powinienem być na miejscu — pomyślał spoglądając na szybkościomierz, umieszczony na przegubie ręki. Mam ze sto kilometrów do przebycia. Spacerkiem przelecę, burza jeszcze daleko... No gdyby mógł mnie zobaczyć który z moich dziadków żyjących w 20-ym wieku, dopierożby się zdziwił. Cóż to były za ciężkie machiny te ich samoloty, poruszane benzynowymi motorami! Ciągle się to psuło, a ludzie kręcili sobie karki! My co innego! Latamy jak ptaki — z dumą pomyślał o umieszczony mna plecach małym motorku elektromagnetycznym lekkim jak tekturowe pudełko, a jednocześnie posiadającym moc 25 koni mechanicznych.

Nadęty pychą i powietrzem jak balon leciał dalej kierując się na wschód, kiedy nagle w lewe skrzydło uderzyła gorąca fala porywistego wichru.

— Teraz będziemy lecieć — przemknęło przez mózg Bogdana, windu · się z trudem, ale stanowczo na grzbiet powietrznego prądu.

Jakiś czas leciał ze zdwojoną szybkością, ale kiedy potężne ude-

rzenia wiatru jęły miotać nim coraz gwałtowniej i przewalać z boku na bok, musiał pomyśleć o lądowaniu.

Słały się pod nim zagajniki i pola, a niżej, nad jakąś rzeczką, szerokie, płaskie łąki. Miejsca do lądowania było dość, ale bardzo trudno było zniżyć lot.

Porywisty wicher rzucał Bogdanem jak piłką, a wreszcie skręcił mu skrzydła w jednej chwili zmieniając je w miazgę zgruchotanego jak kula, ale wnet załopotał nad szkła. Przez chwilę Bogdan leciał nim roztwierający się parasol wielkiego spadochronu. Jeszcze parę minut i Bogdan leżał na ziemi jak długi.

Nic mu się nie stało, bo kilku lekkich zadrapań na rękach i nogach nie można było traktować poważnie Usiadł więc i ściągnął czym prędzej spadochron, gdyż wiatr nie dawał za wygraną wydymając „parasol" i ciągnąc po ziemi niefortunnego lotnika.

— Gdzie ja jestem? — pomyślał Bogdan.

Wyjął z kieszeni składaną mapę zupełnie niepodobną do tych kiedyś używanych. Okalała ją dość gruba metalowa ramka, a powierzchnię jej okrywała przezroczysta błona, pod którą kręciła się srebrna kulka rtęci. W chwili, kiedy Bogdan rozłożył mapę płasko na ziemi, kulka stanęła nieruchomo.

— Acha! Jestem na Podlasiu pod Białą. No, można wytrzymać... W pół godziny pieszo będę na miejscu tym bardziej, że mam swoje wrotki.

Podniósł się i szedł z pola do niedalekiej szosy. Wkrótce potem po gładkiej bazaltowej nawierzchni ślizgały się już jego wrotki. Rychło jednak po plecach Bogdana poczęły spływać strugi potu. Słońce prażyło nieznośnie, gdy wiatr ustał i burza przeszła bokiem.

— Może nadjedzie jaki samochód? — pomyślał chłopiec.

Ale samochodu nie było, widać, za to gdzieś daleko na szosie odezwał się charakterystyczny trajkot kół chłopskiego wozu. Po chwili Bogdan dojrzał ten terkoczący pojazd. Na wozie, zaprzężonym w jednego konia, drepcącego truchcikiem z boku dyszla, siedział stary chłop, ubrany w samodziałowe spodnie i płócienną koszulę. Na głowie najstarodawniejszą modą miał szeroki słomiany kapelusz, opasany kawałkiem czerwonej krajki.

— Skąd to jedziecie, gospodarzu
— A z domu! — odrzekł chłop.

— A nie podwieźlibyście mnie do miasta?

— Lacegój nie? Toć jadą do Białej. Proszę siadać — wskazał miejsce przy sobie na wiązce słomy okrytej derką.

Bogdan wskoczył na wózek. Ruszyli wolnym truchtem. Potoczyła się rozmowa.

— Wy tak zawsze koniem? Nie lepiej to samochodem jeździć do miasta?

— Ee, ni — odrzekł chłop. — Maszyne mom, a jakże. Wedle ty wojny, jakby co nie dej Panie Boże — Ale syrca to do nij ni mom. Kuń to je kuń, swoje bydle, kochajonce. Wiadumo! Stworzenie boskie, co ludzkom mowe rozumi. A maszyna — phi — machnął lekceważąco ba-

tem. — Chto jom ta wi. co w nij siedzi?

— A radio macie?

— No, jakże. Przecie, że mom. I telewizor... W niedziele to sie słucha i patrzy..

— To wynalazki są u was tylko od wypadku i od święta?

— A to zalezy. Gospodarke mom duzą i syćko na lekstryce, światło, młockarnia, dojacz do krów dojenia, młynek, inszy inwentarz. Traktor także mom. Ziemia dobro, ciężko, kunia mi zol, cheba co w niego zabronuje. Robota lekko, a przyjem no... Wio, srokaty, wio — popędził konia, łechcąc go batem po zadzie i nie zważając na milczenie Bogdana ciągnął dalej. — Do kunia to jo syrce mom, ej, mom. jak ociec, dziod, pradziod...

Na lotnisku, gdzie chłop odwiózł Bogdana, można było sobie wybrać niejedną parę nowych skrzydeł. — Opłata za wynajęcie była niewielka ale Bogdan nie chciał z nich korzystać. Wielki, wytworny samolot, kierowany ze stacji elektromagnetycznymi falami, gotował się właśnie do odlotu. Bogdan zatem kupił bilet i wsiadł. Kurs samolotu wypadał tuż nad miasteczkiem, gdzie mieszkał Tadek i Bogdan postanowił skoczyć ze spadochronem na podmiejskie łąki, obok których stał dom rodziców Tadka. Z powrotem do Warszawy postanowił odlecieć małym aeroplanem eletrycznym przyjaciela. O odesłanie nie kłopotał się. Po odpowiednim nastawieniu zegara w motorze samolot wracał sam lądując na miejscu przeznaczenia.

Wielki samolot ruszył. Bogdan wychylił się z okna machając ręką w stronę gospodarza, który podwiózł go na lotnisko. Chłop stał obok swego konia pieszczotliwie trzymając go za łeb i zadzierając głowę do góry.

— Ja także kocham konie — uświadomił sobie nagle Bogdan. — Maszyny się nie wyrzeknę, bo żyć bez niej nie można, ale konie kocham — jak ojciec, dziad, pradziad.

Hanna Karwowska.

ZŁOTE SERDUSZKO

Nadeszła mroźna zima. Ziemię przykryła śnieżnym całunem,, a wody skuła w lodowe okowy. Po zmarzniętych jeziorach i stawach biegają roześmiane dzieci na łyżwach. Staszek bardzo pragnął posiadać piękne oniklowane łyżwy. Możliwość zdobycia ich widział jedynie w oszczędności. Rodzice jego nie byli zamożni więc nie mogli synowi sprawić tej uciechy.

Staszek zaczął sprzedawać gazety, roznosić ulotki. tak że uzbierała mu się spora sumka, za którą mógł kupić sobie upragnione łyżwy.

Pewnego dnia wrócił ze szkoły ucieszony myśląc że dziś kupi je sobie nareszcie. Wyjął pieniądze ze skarbonki i wyszedł na dwór. Owionęło go mroźne powietrze, w uszach zahuczał mu wiatr, roznoszący płatki śniegu. Staszek pobiegł szybko

trzymając w ręku pieniądze. Zatrzymał się dopiero na rogu ulicy Szwajcarskiej, gdyż uderzył go w oczy niemiły widok. Na wózeczku stał, a raczej klęczał kaleka bez nóg i wyciągał skostniałą rękę.. Przechodnie mijali go, a niektórzy tylko dawali mu grosiki. Staszek nie wahał się długo. Uprzytomnił sobie nędzę kaleki i zdecydowanym ruchem włożył w siną jego rękę pieniądze. Spojrzały na niego oczy kaleki, w których perliły się łzy. Były one najlepszą nagrodą, bo rozlały jakby w złotym sercu Staszka słodkie krople miodu. Nie, nie żałował łyżew!

„Wisus".

DZIEŃ MYŚLI BRATERSKIEJ HARCEREK.

W dniu 22 lutego każdego roku twórca skautingu, lord gen. Baden-Powell oraz jego małżonka, naczelna skautka świata, lady Olave Baden - Powell, obchodzą rocznicę swych urodzi. Wszystkie skautki obchodzą w dniu tym nie tylko święto twórców największego ruchu młodych pokoleń, lecz również „Dzień Myśli Braterskiej".

We wszystkich krajach skautki wszystkich języków i ras organizują uroczyste zbiórki poświęcone nieznanym, a mimo to bliskim sobie dziewczętom spod znaku lilii skautowej, rozproszonym po całym świecie.



— Tatusiu, nie siedzę już na ostatniej ławce!

— A, to ładnie, mój synku! A jak to się stało?

— Bo ją teraz reperują.

„entliczki-pętliczki"

Dobre rozwiązania

nadesłali:

„Wesoła Zosia" z Będzina, „Stokrotka" z Będzina, Alicja Sperling z Sosnowca, „Bułka" z Będzina, „Czerwony Kapturek" z Będzina, Danusia Widłakówna, Irusia Prażakówna z Będzina, Jaskółka z Będzina, Danusia Czechówna z Będzina, Soladzia Kołatówna, „Słoneczko" z Będzina, „Suchelec". Kozłowska Kazia z Czeladzi, Zosia Replińska z Będzina, Jadziula Kowalska

z Dąbrowy, Jaś Zygmuntowski z Sosnowca, „Miruśka" z kp. Jowisz, Zbyszek Kamiński z Sosnowca, „Wikarek" z Będzina, Skierka

Nagrody otrzymali: „Wesoła Zosia" z Będzina, Danusia Czechówna z Będzina.
z Będzina, Jaś Zygmuntowski z Sosnowca.

ZAGADKA.

W pręcie wierzbowym
zabrakło drzewa
Ktoś wziął pręt w rękę
i patrzcie — śpiewa!

—:o:—

UKŁADANKA.

Z podanych sylab ułożyć 1 nazwę części świata i 7 nazw państw, w tym 6 europejskich. Ułożone nazwy ustawić w ten sposób, aby na pierwsze litery, czytane z góry na dół dały nazwę ostatniej siedziby Marszałka Piłsudskiego.

Sylaby: Es—e—da—nia — nia—nia — e — gia — mu — wa — to — gipt — ro — gry — u — ru — pa — wę — bel — lit.

—oOo—

ŁAMIGŁÓWKA.

Co zawiera to tajemne pismo (szyfr), jeżeli wiadomo, że każdej liczbie odpowiada jakaś litera polskiego alfabetu?

1 — 30 — 6 — 29 — 23 — 20 — 10 — 7 — 16 —10 — 12 — 17 — 25 — 1 14 — 16 — 1 — 30 — 24 — 23 — 1 17 — 29 — 18 — 12 — 18 — 7 — 12 — 17 —12.

ZAGADKA

W którym miesiącu
i w noc i w dzień
wciąż mamy cień?

Zagadka

A co to za drzewo twarde,
że je rąbać trza oskardem,
nie siekierą ze stali?
A co to za drzewo czarne,
że usmoli cały garnek,
choć się nie pali?

Szarada

Wiele pięknych drzew na świecie,
różna na nich pierwsza-druga
Róża — kwiat to śliczny przecie,
lecz szkoda, że **pierwsze-trzecie.**
Wszystkie znajdziesz na dnie **morza**
stroi się w nie panna hoża.

ŁAMIGŁÓWKA.



Odgadnąć 8 czteroliterowych wyrazów. Początkowe litery dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) Pora roku, 2) najdrobniejsza cząsteczka (nie działka), 3) ptak domowy, 4) metal b. ciężki (łatwotopliwy), 5) narzędzie do rżnięcia drzewa, 6) korab Noego, 7) część ciała ludzkiego, 8) uczeń gospodarczy.